

NOWINY

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ŁÓDŹ, PIOTRKOWSKA 85.

TELEFON 33.

SKRZYŃKA POCZTOWA 142.

Warunki prenumeraty: W administracji, biurach dzienników, kioskach—zł. 3 z odnośnikiem do domu; zamiejscowa zł. 3 gr. 50. 8 łamów. Ogłoszenia w kolorach 50 proc. drożej. Drobne ogłoszenia 5 gr. za wyraz; dla poszukujących pracy 3 gr. za wyraz.

Ceny ogłoszeń: W tekście 20 gr., za tekstem 15 gr., nekrologi 12 gr., zwyczajnie 5 gr., za wiersz milimetry; strona ogłoszeniowa podzielona na 8 kolumn.

Orgja lichwy żywnościowej.

Zgraja bezczelnych łotrów głodzi nam lud górnośląski. — Interwencja rządu winna nastąpić natychmiast!

Obecne bezrobocie i przesilenie gospodarcze nie jest jedyną klęską, która trapi G. Śląsk. Grozę tej klęski o wiele powiększa, zaostriża i zwielokrotnia **niestychanie rozpasana spekulacja handlowa**, która obecnie rzuciła się na G. Śląsk, jako na najpodatniejszą dzielnicę, zwłaszcza w dziedzinie handlu środkami spożywczymi. Te orgje drożyzny do jakiej w tamtejszych skupieniach robotniczych doprowadziła spekulacja, zmieniają nędzę bezrobotnej ludności górnośląskiej w sytuację wprost rozpaczliwą. Drożyzna artykułów spożywczych i wywołane przez nią **niestychanie nędzne odżywienie** się sfer robotniczych grozi wprost zdrowiu tego ludu i jego fizycznej sprawności, podrywa również zdrowie młodego pokolenia.

Naogół w innych dzielnicach Polski niema się poprostu pojęcia, jaka na G. Śląsku panuje nędza i jaka drożyzna. Przedewszystkiem wielu tamtejszych handlarzy oszukuje górnośląską ludność robotniczą, bezbronną wobec machinacji spekulantów, na

wadze wszystkich towarów, licząc funt pruski czyli 40 dkg., tak jak u nas 50 dkg. Niezależnie jeszcze od tego za owe funty 400-gramowe musi robotniczy górnośląski płacić takie ceny, jakie nawet w Warszawie, nieodznaczającej się taniością, płaci się za kilo tego samego towaru.

W dodatku wszystkie artykuły spożywcze w masowych transportach na Górną Śląsk sprowadzane są w najgorszej poprostu jakości.

Robotnik górnośląski odżywia się obecnie prawie tak, jak bydlę w **dobrze zagospodarowanym majątku**. Najmarniejszy gatunek ziemniaków żółtych, jakiego gruboza omielone kasze, podejrzana fabrykacja makaronu niemieckiego pochodzenia i również niemieckie ołki zupy w proszku — oto jego wyjątkowe pożywienie. **Tuszców górnośląski ludność robotniczą prawie, że nie jada**. Szczyt smakowitości, to trochę najgorszego smalcu wieprzowego „z pod brzucha”. **Kobiety i dzieci nie wiedzą już nawet jak smakuje masło, mleko ser lub jaja**, bo rzeczy te

sprzedawane są tam poprostu na wagę złota.

Tak samo przedstawia się sytuacja z owocami i jarzynami. Gdy u nas kilo dobrych gruszek czy jabłek kosztuje obecnie 30 do 40 gr., na G. Śl. dla mas ludowych dowożone są jakieś wybiórki i zgniłki zielone, niedojrzałe i niesmaczne, które się sprzedaje po 1.20 i półtora złotego za funt. **Jarzyn poprostu nie można się dokupić w wielkich ośrodkach robotniczych**, jest ich tam niewiele, stare i niestychanie drogie.

Owe chwile żywnościowej **nikt nie kładzie kresu**, żadne władze miejscowe jej nie karzą, władze centralne o tem oczywiście nawet nie wiedzą, a rząd nie pomyśli o zaprowadzeniu Górnego Śląska jakimś większym transportem artykułów spożywczych, które samym swoim **zjawieniem się wywołałyby pewną niżkę cen**. Dla przykładu do jakiego stopnia lichwa żywnościowa jest na G. Śląsku rozzuchwalona i bezkarna, wystarczy powie dzieć, że **chleb** — niestychanie podlej jakości, źle wypieczony i

szary jak ziemia — kosztuje tam 20 groszy za funt 400-gramowy. Tak zresztą przeliczyli paskarze górnośląscy marki na złote, że to, co niedawno kosztowało 100 tysięcy marek, dzisiaj, przeliczone na złote, kosztuje 500—600 tysięcy dawnych marek.

A teraz trzeba chwileczkę tylko pomyśleć i zastanowić się — jak przy tych cenach może żywić swoją rodzinę robotnik, nawet mający zajęcie i „dobrze zarabiający”, bo mający około 200 złotych miesięcznie, jeżeli w skład tej rodziny wchodzi czworo albo i sześćoro dzieci, żona, czasem jeszcze starzy rodzice. A co dopiero robić mają ci robotnicy, którzy są teraz bez pracy? Nie dźwignę, że **uciekają oni do Francji**, choć wiedzą, że idą na poniewierkę — **poszliby nawet na kraj świata i do piekła na służbę u szatana, aby wiedzieli, że tam przynajmniej dość dostaną**. W tym tylko roku wyjechało już z samego G. Śląska do Francji około 45 tysięcy robotników, samych wybranych, najzdrowszych i najdzielniejszych — bo takich tylko

przyjmowano — w wieku od 18 do 40 lat. W ten sposób największe bogactwo naszego G. Śląska — jego żywa siła robocza — **wpływa z organizmu gospodarczego Polski; może niedługo, jeżeli tak dalej pójdzie, przemysł górnośląski nie będzie miał kim pracować**. A co będzie w niedalekiej przyszłości, gdy **dzieci robotnicze** obecnie muszą być niedożywiane i rozpoczyna już grasować wśród nich **masowa śmiertelność**?

Taki sens daje się wycisnąć z nadchodzących do nas z Górnego Śląska **głosów rozpachy**, szukających ratunku i opieki u centralnych władz i społeczeństwa Ojczyzny. Czy istotnie nie zbierzemy się na to, żeby natychmiast tam wkroczyć i zrobić porządek, na początku przynajmniej z handlarsko-spekulacyjną zgrają paskarzy żywnościowców, która nam chce wygłodzić lud górnośląski? A czy społeczeństwo w Małopolsce też samo jakoś nie zareaguje na tę nędzę, której trzeba spieszyć z **niezwłoczną pomocą**?

Święto przysposabiania rezerw w dniu 12-ym października.

Cały naród winien być gotów do odparcia wroga.

Dnia 12 października b. r. zostanie zorganizowane w całej polsce święto przysposobienia rezerw, które mogłyby tworzyć w najszerszych warstwach społeczeństwa kadry armii, bez uciekania się do utrzymania dużej armii.

W Warszawie dnia 1 listopada b. r. nastąpi otwarcie kursów przygotowawczych do utworzenia rezerw.

Kursy są urządzone przez D. O. K. Obejmują tu 20 uczestników. Obozy letnie urządzone przez D. O. K. warszawskie już zostały zwiniete. Brało w nich udział około 900.000 chłopców.

* * *

Święto przysposobienia rezerw

jest bardzo na czasie. Trzeba przypomnieć światu gotowość Polski do obrony swej nienaruszalności i suwerenności. Z tem pałyfiści międzynarodowi zdają się nie liczyć.

Przypominamy, że dzień obrony zorganizowały Stany Zjednoczone, mimo swej obronności i pokojowości. W dniu 13 września — jak wiadomo — odbyły się w Stanach Zjednoczonych **wielkie manewry wojskowe, w których obok żołnierzy, brała również udział zdalna do broni ludność cywilna obojga pici**.

Ćwiczenia odbywały się w obecności prezydenta Coolidge, generała Pershinga, sekretarza stanu Hughes'a Weeks'a i innych dygnitarzy.

Sekretarz stanu Weeks oświadczył przedstawicielom prasy, że utrzymywanie armii nie powinno wywoływać obaw przed wojną. Jest bowiem obowiązkiem każdego rządu poczynić wszelkie przygotowania, aby zapobiec nieprzewidzianym niebezpieczeństwom. W ten sposób można najskuteczniej zapewnić pokój.

Dzień obrony był jednak naprawdę gigantyczną próbą sił.

Miljony ludności cywilnej, wśród której zwracała uwagę znaczna liczba kobiet, rozmaite ataki eskadry powietrznej, artylerji i tanków, zdawały się przeczyć idei redukcji zbrojeń, tak namiętnie propagowanej i dyskutowanej obecnie w Genewie.

Sledztwo dyscyplinarne.

WARSZAWA. W związku z rewelacjami, dotyczącymi nieporządków kasowych i organizacyjnych w gł. urzędzie żywn.,

Rada Nadzorcza tej instytucji wytoczyła sledztwo dyscyplinarne członkom dyrekcji, celem dokładnego wyjaśnienia sprawy.

„Litewscy strzelcy wileńscy“.

Od 1 września b. r. w szeregi szaulisów komenda ich przyjmuje litwinów w wieku od 15 do 55 lat, niekaranych sądownie.

Komenda poleciła również przyjmować w szeregi szauli-

sów kobiety, które w razie wojny z Polską mogą oddać cenne usługi wywiadowcze.

Rzecz charakterystyczna, iż nazwa szaulisów brzmi: „Lituwos Wilnios Szaulis“, t. j. litewscy strzelcy wileńscy.

Zabójca metropolity Jerzego.

Pierwszy dzień rozpraw w 8-ym wydziale warszawskiego Sądu Okręgowego rozpoczęły się rozprawy przeciwko Pawłowi Łatyszenko (były archimandryta Smaragd), oskarżonemu o zabójstwo metropolity Jerzego.

Po wstępnych czynnościach sąd zapytuje Łatyszenkę, czy

przyznaje się do winy. Na co otrzymuje odpowiedź od ex-archimandryty:

Trzykrotnym wystrzałem **zabitem metropolitę**, gdyż prowadził on politykę, która według mego mniemania była szkodliwa dla cerkwi prawosławnej.

Napad bandycki na pociąg.

Między obrabowanymi: wojewoda Downarowicz i ks. biskup Łoziński.

Wczoraj między godz. 13-a a 14-a na linii Parohoińsk-Lubcza w pociągu, w którym jechał wojewoda Downarowicz i biskup Łoziński, w ostatnim wagonie nastąpiła eksplozja. Pociąg zatrzymano, a wówczas otoczony on został przez bandę ludzi, uzbrojonych w karabiny ręczne i grana-

ty. Podróżni stojącego pociągu zostali obrabowani. Wojewoda Downarowicz i biskup Łoziński w parę godzin potem dotarli do Lunińca. Za bandytami, którzy dokonali rabunku, zorganizowano natychmiast niezwykle energiczny pościg.

ŁUNINIEC, 25.9. — Napadu

dokonała banda w sile około 40 ludzi, uzbrojonych w broń automatyczną. Banda po zatrzymaniu pociągu odczepiła parowóz i puściła go bez obsługi w kierunku Lunińca, gdzie został zatrzymany. Po wysadzeniu w powietrze mostku za pociągiem w kierunku Pińska, rozpoczęto rabu-

nek. W pociągu wśród innych pasażerów znajdowali się wojewoda Downarowicz, biskup Łoziński, senator Wystouch i komendant okręgowej policji Mięsołowicz. Bandyty wystawili obrabowanym pokwitowania, podpisane przez ukraińsko-białoruskie stowarzyszenie. Z pośród pasażerów, usiłujących stawiać opór, jeden został zabity, a dwóch rannych. Wojewoda wyszedł cało

i znajduje się w Lunińcu, skąd osobicie kieruje pościgiem. Okoliczne garnizony Lunińca i Pińsk wysłały oddziały w pościg. Z Brzeźcia również wyszedł pociąg, który jechał na miejsce napadu specjalnym pociągiem. Tymże pociągiem wyjechał wojewoda. Oblawa na bandytów prowadzona jest przy wyłączeniu wszystkich sił.

Na marginesie.

W wtorek ostatni w łódzkim Sądzie Okręgowym odbył się proces prasowy, z którego wyniku redaktor jednego z dzienników miejscowych oraz autor artykułu, oskarżeni o zniesławienie osoby, stojącej na czele zarządu miasta, skazani zostali na karę dwumiesięcznego więzienia.

Przeciwni jesteśmy wogóle procesom prasowym, traktowanym jako środek regulowania porachunków politycznych. Musimy jednak procesy takie uznać za zło konieczne, w wypadkach dokonania w druku osobistej zniewagi i obelgi. W danym wypadku abstrahujemy najzupełniej od osób oskarżonych i poszkodowanego oraz od aktualnego stosunku, zachodzącego między nimi. Na marginesie wtorkowego procesu chcielibyśmy tylko zapisać parę uwag, nasuwających się z powodu sprawy, na temat dopuszczalności i pożytku pewnych metod publicystyczno-polemicznych, stosowanych tu i ówdzie w prasie polskiej.

Reklamujemy najzupełniej i uznajemy konieczność walki politycznej, która musi przebiegać w sposób otwarty i bezwzględny. Wskazywaliśmy wielokrotnie, że istotnie ze ścierania się poglądów — rodzi się prawda (du choc des opinions jaillit la verité — jak mówią Francuzi) i dla tego jednobramność i jednostronność opinii w społeczeństwie musiałyby wytworzyć martwotę i za stół, albo też coś w rodzaju sowieckiej prasowej „kazionszczyzny“. Publicysta posiada najostrożniejszą broń — pióro, posiada też obowiązek i prawo ataku i obrony dla triumfu tych ideałów, które za słusne i pozytywne wskazuje mu — sumienie.

Nie pojmujemy jednak tego, dlaczego dla zwalczania idei czy koncepcji politycznej przeciwniej niezbędne ma być personalne bałbanie w błocie wyznające tę koncepcję człowieka. Dlaczego np. reprezentant przeciwnego obozu, choć by był osobście człowiekiem najuczciwszym, musi być koniecznie tytułowany — przywódcą zbrodniarzy i obłudników, zaprzających i sługusów, wsteczników i poganińskich wyzykiwaczy? Kogo taki stek obelg i wyzywk może przekonać, komu i poco są one potrzebne i skąd wogóle ta dziwna, niepoohamowana zaciekłość, obca zasadniczo naturze polskiej?

Trudno przypuszczać, by publicysta, a więc człowiek dojrzały i zdający sobie sprawę z ciężaru spoczywającej na nim społecznej odpowiedzialności, tylko dla chwilowego a przemijającego efektu, ważył się na osobiste atakowanie przeciwnika w sposób „bezapelacyjny“ odzierający go z wszelkiej czci i wiary... To nie są czyny godne rozsądnych obywateli (bez względu oczywiście na ich przynależność partyjną), a jeśli kogoś mogą kompromitować, to w każdym razie nie — narastającego. Identyfikowanie nieoziwością z idea należy do najniewybredniejszych form walki polemicznej, i na łamach prasy, pretendującej do powagi, powinno być definitywnie poniesiane. Przecież zwalczać pewną ideę nie dlatego, że wyznaje ją mój osobisty wróg, p. X., lecz dlatego, że idea ta — według mego mniemania — jest złą i pragnę przeciwstawić jej — swoją, lepszą.

A i o tem pamiętać by się należało, że choć często idee przetrastają ludzi, bywa jednak niekiedy i naodwrot...
Rz.

**Stosujcie
szczepienia
ochronne!**

Ciche tragedje.

Z za kulis akcji redukcyjnej w urzędach państwowych.

Czas najwyższy, by polowieć o nich z tą powagą i z tem serdecznym współczuciem, na jakie zasługują. Chodzi o dole tych nieszczęśliwców, którzy padli ofiarą tak zwanych redukcji. Może nareszcie społeczeństwo nasze, tak zastraszające obojętne na sprawy publiczne, tym razem okaże choćby dlatego tylko większe zainteresowanie, że dowie się o rzeczach wprost skandalicznych!

Nikt trzeźwo myślący nie zaprzeczy, że urzędy nasze państwowe, literalnie przez noc stworzone, właśnie z tego owo do wymagały „nowej organizacji“. Kto w pierwszych dniach naszej odzyskanej suwerenności miał sposobność bliżej przypatrzeć się mechanizmowi naszej administracji państwowej, musiał chwilami odebrać wrażenie czegoś wprost — operetkowego. Ci „szefowie sekcji“ — lucus a non lucendo — te osłonięte „maszynistki“ w tutejszych już nie bałwoch, ale bałwoch, te „heratki“, no i — „szefowie sekcji“ — szani pp. „ministerów“ — a non ministerów — to wszystko razem mogłoby podziwiać do śmiechu, gdyby nie było tak bezgraniczne bolesne. Nie znaczy się to jednak bynajmniej, by już wtedy nie istniały w potężnej nawet ilości siły urzędnicze, przed którymi należało się przedewszystkiem już dlatego samego korzyć, że będąc w tego rodzaju „zespołach“, jednakże zdolali z czasem machinie administracyjnej nadać jakoś taki kształt poważny. Za jaką im się to zaś udało cenę, o tem wiedzieć mogą tylko ci, którzy do nich należeli. Wystarczy powiedzieć, że gdyby się ktoś odważył, od „zorganizowanego robotnika“ wymagać — setnej części tej wyzonej pracy literalnie dniem i nocą, jaką z własnej woli obarczyli się ci prawdziwi pionierzy administracji państwowej, nie starczyłoby papieru i czernidła w drukarni „Robotnika“ na „artykuły“ z tego nowodu napisane.

I przysła nareszcie w ubiegłym roku to oddawna zapowiadana chwila, w której zabrano się „na serio“ do przeprowadzenia sanacji w urzędach naszych. Lecz tu znalazłszy w „biurokratach“ typu najpodlejszego, bo nawskroś egoistycznego i służalczego w znaczeniu ordynarnego lizuniństwa, mającego tylko własną „dobrą karierę“ za wszelką cenę na oku, powołane narzędzia dla swej pseudoakcji redukcyjnej p. minister bezmyślnością słońca, który dostał się do składu porcelany, jął przeprowadzać „sanację administracji państwowej“. Rozbijał więc ślepo pełne wartości „Scory“ i „Meisseny“, a zostawiał tuzinkowe, tańsze niż

barszcz „ausschussy“. Wszak było tajemniczą Polichinella, że gdy w departamencie budżetowym Ministerstwa Skarbu „wyrachowano“, iż „preliminowana na placie urzędnicze suma“ mimo radykalnych cięć, dokonywanych na korpusie urzędniczym, „jeszcze nie została osiągnięta“, eks-fabrykant papy z Podgórze pod Krakowem, wydał „rozkaz“, by dalej „kreślić“ mniej więcej tak samo jak to czynił jego buchalter podgórski, gdy chodziło o zestawienie sum dochodowych fabryki papy dla — deklaracji podatkowej. I działy się wtedy rzeczy tak potworne, jakie nawet w naszej administracji państwowej, która od początku zbytnio nie odznaczała się „etyką“ w kwestji „obsadzania“ poszczególnych urzędów, nigdy przedtem się nie zdarzały. Nie trudno chyba sobie wyobrazić, jakiego rodzaju „względny“ rozstrzygały, kto ma „być zredukowany“ a kto nie!

Tu nawet głębokie słowo Hobbesa: „homo homini lupus“ nie mogłoby mieć zastosowania, bo filozof angielski miał wczek na myśli — człowieka, gdy tu chodziło o „takki biurokratyczne“, wypchane „kawalkami“, bynajmniej nie wilczego w sobie nie mające, lecz poprostu tylko upajające się — niespodziewanie nową władzą, o wyrobionych w długoletnim lizuniństwie tchórzów, drżących o własną grubą skórę. Było wprost coś tragikomicznego w sposobie zachowania się „szefów słowie ominiętych“ wobec redukcji „dotkniętych“. Rzekłbyś, że to „zadżumieni“, których unikano Ci sami „koledzy“, z którymi do niedława wspólnie pracowali, dawniej „sztywnieli“, gdy „dotknięty“ się do nich zbliżał. Wytworzyła się w urzędach państwowych atmosfera duszna, najbliżsi „koledzy“ wzajemnie sobie nie dowierzali, każdy widział wiszącą nad swoją głową „miecz“ redukcyjny.

Ale ten „miecz“ nie był jednak wcale „ślepy“. Umiał dziwnie odróżniać „plecówców“ od „nieplecówców“. A że pierwsza kategoria rekrutuje się w urzędach naszych z najobskurniejszych zer nie dziwnego, że one ocalały. Dotknięci zostali w większej części ci, których jedyną „podporą“ była ich zdolność wypróbowana.

Oni to od dawna już byli „ciemniem w oku“ dla pądkracji, która daremnie siła się nie ukrywać. Czyż nie miała ona wszelkiego powodu błogosławić eks-fabrykantowi papy z Podgórze za to, że umożliwił jej pozbycie się tych którzy przewyższali ją „tylko“ o — głowę.

Burcew o Sawinkowie.

Odmawia mu politycznego sumienia.

Oslawiony z czasów moskiewskich Burcew w liście otwartym do warszawskiej „Za swobodu“ niezwykle ostro występuje przeciwko Sawinkowi.

Burcew żałuje, że zawsze bronił Sawinkowa, nie zwracając uwagi na ujemne cechy charakteru świeżo upieczonego bolszewika, które, jak twierdzi autor listu, spowodowały ostatnie wypadki przed sowieckim trybunałem w Moskwie.

Pragnąc uniknąć posadzenia go o osobistą urazę do Sawinkowa, Burcew stwierdza, że nigdy nieczem nie był z nim związany i w ostatnich latach często po pół roku z nim się nie spotykał, mimo to, że razem mieszkali w Paryżu.

Dopiero w początkach sierpnia b. r. nieoczekiwanie Sawinkow przybył do Burcewa i oświadczył temu ostatniemu, że bezwzględnie wyjeżdża do Rosji.

Przybył on do Burcewa, jak

sam zaznaczył „wyspowiadać się, ażeby lepiej zrozumiano jego postanowienie.

Burcew nie wierzył w szczerość słów Sawinkowa, dla formy jednak odradzał mu powrót do Rosji na tych warunkach, jakie mu Sawinkow przedstawił.

Sawinkow godził się ze zdaniem Burcewa, że zamierzona podróż była nader ryzykowna, jednak od postanowienia swego nie odstąpił.

Nie odstraszało go nic, ani więzienie, ani śmierć, jakiej mógł się za powrotem do Rosji spodziewać.

Sawinkow mówił, że dłużej zagranicą pozostawać nie może i gotów jest umrzeć, a wówczas śmierć jego będzie wezwaniem do walki z bolszewikami.

Słowa te na Burcewie wywarły nader silne wrażenie i utwierdziły go w przekonaniu, że Sawinkow naprawdę pragnie sławnej śmierci.

Wkrótce ukaże się Zarząd Obwodowy Funduszu Bezrobocia.

(ZK.) Nasz współpracownik zwrócił się do tutejszego Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy, aby zasięgnąć bliższych informacji o tworzącym się Zarządzie Obwodowym Funduszu Bezrobocia.

Kierownik Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy p. Syska oświadczył nam, iż Łódzki Zarząd Obwodowy, obejmując również następujące powiaty: Łódzki, Łaski, Sieradzki, Łęczycki i Brzeziński, który kieruje akcją zabezpieczeniową w wypadku bezrobocia i za działalność swą jest odpowiedzialny przed zarządem głównym w Warszawie.

Czynności zarządu obwodowego polegają na uchwalaniu postanowień i składaniu wniosków do organów centralnych funduszu bezrobocia w zakresie ustawą ustalonym.

Wykonywanie powziętych uchwał Zarząd Obwodowy powierza przewodniczącemu, zaś poszczególnych czynności obwodowemu biuru funduszu bezrobocia, ewentualnie gminom i innym instytucjom, jakoteż P. U. P. w zakresie rejestracji, ewidencji i kontroli bezrobotnych w trybie ustalonym specjalną instrukcją Ministra Pracy i Opieki Społecznej.

W szczególności do zarządu obwodowego należą:

1) Ogólne kierownictwo i nadzór nad działalnością obwodowych biur funduszu bezrobocia, ewentualnie gmin i innych instytucji w granicach obwodu.

2) Przedstawienie wniosków do zarządu głównego w sprawach powierzenia swych czynności gminom, lub innym instytucjom o charakterze publicznoprawnym, ewentualnie cofnięcie udzielonych w tej mierze uprawnień.

3) Przedstawienie zarządowi głównemu projektów preliminar-

za budżetowego zarządu obwodowego.

4) Wydatkowanie w granicach przyznanego przez zarząd główny budżetu.

5) Czuwanie nad ogólnym stanem finansowym akcji zabezpieczeniowej na terenie obwodu, a zwłaszcza nad wpływem wkładek i wypłat zasiłków.

6) Ustalenie miejsce kontroli dla bezrobotnych, mieszkających poza siedzibą P. U. P., względnie jego oddziału.

7) Przedstawienie wniosków do Centralnych organów funduszu bezrobocia w przedmiocie przedłużenia okresu wypłat bezrobotnym do 17 tygodni w okresie 12-miesięcznym.

8) Zatwierdzenie sprawozdań obwodowego biura funduszu bezrobocia, czynnego przy zarządzie obwodowym.

9) Przedstawienie wniosków w sprawie sposobu rejestracji i bezrobotnych w miejscowościach, oddalonych od Państw. Urzędu Pośrednictwa Pracy.

W skład zarządu obwodowego wchodzi:

a) Kierownik Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy.

b) trzech przedstawicieli robotników,

c) dwóch przedstawicieli pracodawców i

d) dwóch przedstawicieli samorządu.

Do ważności uchwał zarządu obwodowego konieczną jest obecność przynajmniej 4-ch członków, a w tej liczbie przewodniczącemu zarządu obwodowego lub jego zastępcy.

Uchwały zapadają zwykle większością głosów obecnych na posiedzeniu członków.

W razie równości głosów rozstrzyga głos przewodniczącego.

Członek zarządu obwodowego ma prawo zgłosić do protokołu votum separatum.

Ilu więźniów politycznych jest w Polsce?

Z powodu głosów o nadmiernej ilości t. zw. więźniów politycznych w Polsce i podawania tej liczby na 4 do 6 tys., ministerjum sprawiedliwości zarządziło w dniu 25 sierpnia r. b. jedynowy spis więźniów tej kategorii we wszystkich więzieniach.

Zgodnie z tym spisem urzędowym na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej w dniu 25-go sierpnia r. b. znajdowało się w więzieniach 1419 osób, podejrzanych lub skazanych w sprawach

politycznych, a mianowicie, mężczyzn 1316, kobiet 103.

Z pośród tych więzionych, rozmieszczonych w 55 więzieniach, było Polaków 389, Rosjan lub Rusinów 299, Białorusinów 145, Żydów 497, Niemców 16, Litwinów 36, Czechów 1. Ilość więźniów politycznych w Polsce wynosi 4 proc. w stosunku do ogółu więzionych za przestępstwa zwykłe. Podane liczby w obecnej chwili uległy bardzo nieznacznym zmianom.

Aresztowanie łódzkiego oszusta w Wiedniu.

W tych dniach aresztowała policja wiedeńska w jednym z kabaretów, niejakiego Wolfa Mandelbauma, udającego bogatego kupca łódzkiego. Nie był kupcem, ani bogatym, ale pochodził istotnie z Łodzi, gdzie był postacią na bruku miejskim znaną, synem tamtejszego ekspedytora. Aresztowanie zaś nastąpiło skutkiem tego, że Mandelbaum poszukiwał listami gończymi łódzki urząd śledczy z powodu oszustwa, jakiego się dopuścił niedawno w Krakowie. Oto pewnego dnia na dwor-

cu kolejowym Mandelbaum spotkał w Krakowie kupca Wajla, który wioził z Tarnowa 15.000 zł. dla łódzkiej firmy A. Wiślicki. Wajle znał poprzednio Mandelbauma, który przy spotkaniu oznajmił Wajlowi, że inkasent Wiślickiego ławi w Krakowie i polecił mu odebrać dla firmy pieniądze. Wajl nie podejrzewając podstępny wręczył aferzyście gotówkę, a Mandelbaum ulotnił się w kierunku niewiadomym; dopiero teraz wpadł w ręce policji wiedeńskiej.

Wobec tego, iż dla Sawinkowa skutkiem jego politycznej przeszłości niemożliwe były żadne kompromisy z bolszewikami, Burcew wówczas zatriwował się o los swego politycznego przyjaciela.

Jednak rzeczywistość okazała coś wręcz przeciwnego.

Burcew tem bardziej oburzony jest na Sawinkowa, iż w sprawozdaniach prasy z procesu moskiewskiego nie widzi żadnych nieścisłości.

Wszystko zdaniem Burcewa opisano tak, jak Sawinkow mówił.

Dalej Burcew nazywa Sawin-

kowa haniebnym mianem prowokatora.

Jako polityczny działacz Burcew nie powoduje się osobistymi sympatjami, ale liczy się z ważnością faktów, które aż nadto jaskrawie świadczą o braku politycznego sumienia u Sawinkowa.

W końcu stwierdza on, że czyn Sawinkowa dla emigracji rosyjskiej jest ciosem drużgocącym i przesądza o rezultacie walki emigracji z bolszewizmem.

To daje Burcewowi pełne (zdanem jego) prawo do osądzenia Sawinkowa od miana uczciwego człowieka.

PELJETON.

Posłaniec.

Któż w Łodzi go nie zna?
Niski, krępy, ruda gęsta broda,
lewe oko patrzy w prawą kieszeń,
a prawe odwrotnie...

Stoi zwykle przed Grand-Hotelem,
czy to deszcz, czy pogoda
i oczekuje swych gości.

A klientela jego to śmieta
na elity łódzkiej.

On każdego zna, o wszystkim wie,
wie gdzie kto mieszka,
kto z kim żyje, kiedy go
w domu można zastać — on
wszystko wie.

Bo i jakich zleceń on już
nie załatwiał?

Listy, liściki miłosne, kwiaty,
bombonierki, zamówienia i
obstalunki na randki, listy treści
haadlowej, oficjalne, pół i ćwierć oficjalne.

On zawsze gotów każdemu
usłużyć, każdego wita miłym
(w jego pojęciu) uśmiechem,
który na twarzy jego tworzy
grymas, odstrasza najodważniejszą
panienkę, wręczając mu
wonny liścik ze słowami:

— Proszę odnieść panu Jerzemu
na Kilińskiego... — i
szybko się oddala.

Agitator komunistyczny na gościnnych występach w Timbaktu.



Traf zdarzył, że raz pewnego
zmuszony byłem skorzystać
z usług naszego posłańca,
wokolicznościach następujących:
Znajoma siostry mojej stryjecznej
kuzynki urodziła podo-

bno zdrowego chłopca.

Zaś kolega brata mego szwagra
wziął i... umarł.

Spadły więc na mnie, aż
dwa obowiązki: jeden wesoly,
drugi zaś smutny.

Siadam i piszę dwa listy.

Jeden z nich brzmi:

Szanowni Państwo!

Nie mogąc sam, wskutek
chronicznego kataru przybyć
do Sz. P. — składam tą drogą
moje najserdeczniejsze życzenia
zdrowia i powodzenia, oraz aby

przyszły obywatel chował się
Wam na użytek społeczeństwu
i krajowi.

Kwiaty, po których oby stał
pał on przez życie — raczą
Sz. P. przyjąć od szczerze Wam
oddanego Gryfa.

Drugi zaś:

Kochany Stefanie!

Nie będąc w stanie wskutek
obłożnej choroby przybyć, ce-
lem złożenia Ci osobiście kon-
dolencji — tą drogą wyrażam
Ci moje płynące z głębi serca
ubolewanie.

Twój szczerze Ci oddany

Gryf.

I dalsze losy listów tych
i kwiatów złożyłem w ręce po-
słańca z rudą brodą i lewym
okiem, spoglądającym w prawą
kieszeń.

Posłaniec pomylił się: kwiaty
wraz z listem kondolencyjnym
wręczył szczęśliwym rodzicom
przyszłego obywatela kraju,
list zaś skierowany do
właścicieli noworodka oddał po-
grążonemu w rozpaczny Stefa-
nowi.

I z winy prawie nigdy nie-
omylnego posłańca zyskałem
sobie dożgonną nienawiść szczę-
śliwych rodziców i nieszczęśli-
wego Stefana. Gryf.

KRATCZKI SĄDOWE.

Taka sobie pieska sprawa.

Rozporządzenie odnośnie twierdzą,
że właściciele psów, piesków
i psinek winni utrzymać je na
smyczy, oraz nakładać kaganiec
podczas ukazywania się z niemi
na ulicy.

Tak powiada rozporządzenie
odnośnie...

W praktyce jednak zdarza się
— i to dość często, bo codzien-
nie, — że nadobna pani, paniusia
lub panienka, abnegująca wszelkie
rozporządzenia — wychodzi
ze swym ulubieńcem na spacer
i zaraz w bramie zwalnia go ze
smyczy, myśląc sobie:

— Niech trochę na świeżym
powietrzu poswawoli sobie. Cały
dzień biedaczek w domu siedzi...
— dopowiada z nutą smutku
w głosie.

I faworyt, wabiący się, dajmy
na to Azorek — puszcza się
pędem wzdłuż chodnika, wraca,
obwąchuje przechodniów, dla od-
miany staje pod latarnią gazową
i na znak pogardy, dla oświetlenia
gazowego — unosi jedną z
tylnych łapek do góry...

Gorzej bywa, gdy taki Azorek,
spragniony pieczęci niewieści-
ch psiego rodu „dowała się“
na środku jezdni do psiej osoby
płci żeńskiej.

Panna, paniusia lub panienka

oblewa się wtedy purpurą wstydu
i nie śmie zawołać:

— Azorek, pójdz tu! — lecz
staje we wniece bramy i niecier-
pliwie czeka, aż faworytowi jej
znużą się smory.

Oczywiście, po powrocie do
domu — paniusia bierze na sie-
bie równocześnie rolę policjanta,
sędziego i inkwizytora, jako że
sprawiedliwość — za obrazę
moralności publicznej — musi się
stać zadość.

Złość tedy panienki nie ma
granic, a skupia się ona w postaci
przywzwoitych dość cieżgów na
skórze Amorka lub też Asa.

Właśnie raz pewnego stąpa
sobie kroczykiem drobnym przez
Piotrkowską podczas największego
spaceru uroczu pami Ludwika
S. i prowadzi na smyczy psa ra-
sy wilczej, któremu z oczu źle
jakoś patrzyło.

I byłby spacer jaknajlepiej
przeszedł, gdyby nie pies.

Ot — najwzyczajniej w świe-
cie — nie podobał mu się jakiś
przechodzień i, — aczkolwiek był
na smyczy (nie przechodzień, a
pies) — pogryzł mu dotkliwie no-
gi i porwał przy tej okazji nogawki
spodni.

...Słusarz zawinił, a kowala
powieszono...

Pani Ludwika za nienależenie
pisu kaganica skazana została na
zapłacenie 50 złotych kary, acz-
kolwiek na sądzie tłumaczyła się,
że to nie ona, a pies jej — po-
gryzł przypadkowego przechod-
nia.

Przechodzień zaś, o którym
wyżej mowa zyskał, oprócz ran,
z których się już dawno wylizał —
nową parę eleganckich spodni,
gdyż tamte podobno dziękowa-
ły już za służbę. Płk.

Teatr Popularny.

Dziś, w czwartek, dnia 25-go
po raz 15-ty „Chata za wsią“ I.
J. Kraszewskiego w wyk. pp.
Bartoszewskiej, Bronowskiej,
Szczepańskiej, Zielńskiej oraz pp.
Bieleckiego, Bołkowskiego,

Chmurkowskiego, Kubińskiego,
Niedziałkowskiego, Puchalskiego
i innych.

W piątek premiera „Wicek i
Wacek“ Z. Przybylskiego.

BOGDAN JEZIORAŃSKI.

Morderstwo przy ul. Piotrkowskiej

Sensacyjna powieść z życia Łodzi.

Wiedział dobrze o wypuszczeniu
Eli przez komisarza Rajera i
przewidywał w tem zasadzkę. U-
wijanie się Rykszy koło niej a
nawet składanie wizyt przez te-
goż upewniło go mocniej w podej-
rzeniu.

Dziwił się niezmiernie temu,
że Ela, ta wyrafinowana, pełna
zimnej krwi, kobieta nie prze-
oczuwa niebezpieczeństwa, jakie
jej groziło, obcuując z detekty-
wem.

Szofer, wierzący w przebie-
głość policji, próbował ją o-
strzec osobiście, jednak przeko-
nał się naocznie, że osoby wcho-
dzące do domu, poddane są ści-
śle obserwacji, spacerujących tu
i owdzie agentów policyjnych.

Korespondencja prywatna z
pewnością podlegała kontroli,

przechodząc najpierw przez ręce
komisarza Rajera.

Ograniczył się przeto do nie-
ustannego śledzenia domu, w ja-
kim pokładała wielkie nadzieje
władza.

Daną operację ułatwiał mu
Aleje Kościuszki i rozmieszczone
na skwenze w równych odstępach
ławki dla znużonych przechod-
niów. Nie chcąc, codziennem
przebywaniem w jednym i tem-
samem miejscu, zwrócić uwagi,
broń Boże, podejrzania, siadał
jak najdalej i z cierpliwością
obserwował momenty, które
go mniej lub więcej interesowały.

Aż raz ujrzał Elę z Rykszą
wsiadającą do samochodu.

Dojrzał zdaleka kostium
sportowy, jaki jej służył przeważ-
nie w podrózach na dalszy dy-
stans.

— Dzisiaj lub nigdy — pomy-
ślał z szatańskim błyskiem w o-
czach i obejrzawszy się wkoło,
ujrzał posuwającą się wolno w
kierunku ulicy Andrzeja dorózkę
samochodową.

— Wolna?

— Tak jest — odpowiedział
zagadnięty, oglądając jednocze-
śnie pasażera.

Ten nachylił się do niego i
począł stłumionym szeptem mó-
wić:

— Zarobicie dobrze, jeśli nie
stracicie z oczu tego tu oto samo-
chodu przed nami — i wskazał
mu gotujące się do podróży auto
Ryszarda Rykszy. Sprytny wła-
ściciel taksometru wywahał in-
teres.

— Dobrze, jasnie panie, już
tam mój skromny „Benz“ da so-
bie z nim radę.

Gość na te słowa uśmiechnął
się dziwnie i otworzywszy drzwi-
czki auta rozparł się wygodnie na
zakurzonych poduszkach. Ru-
szono za Rykszą.

W Rudzie miast skręcić za
maszyną, detektywa w boczną
ulicę ku wejściu do ogrodu, kazał
się szoferowi zatrzymać przy
przystanku podmiejskich tram-
waji i wejść do narożnego szyn-
ku, a sam pośpieszył za znikają-
cą parą.

Ukryty za węgiem domku, wi-
dział doskonale, jak Ryksza
wstał z ławki i wołał donośnie
na chłopca, obsługującego łódki.

Kiedy wyjechali na pełną wo-
dę, wyjął z kieszeni pudełeczko,
napelnione białawym proszkiem

i wysypawszy na powierzchnię
drżącą ręką pewną dozę tegoż,
palcem przyciskając jeden otwór
nosa, drugim wciągał go do orga-
nizmu. Powtórzył to kilka razy z
rzędu.

Była to kokaina, którą chciał
pobudzić do pracy wyjąłowiły
od ciągłej narkozy mózg.

W międzyczasie Ela, wprowa-
dzona przez detektywa w świe-
tny humor, bawiła się niezem roz-
koszne dziecko, chybotaniem
łódki, szczebiocąc radośnie.

— Wie pan, pan jest nie-
śmiertelny przez swe pomysły, —
radowała się, kąpiąc w przejrzy-
stej wodzie alabastrowe ręce.

Ryksza, objawszy uroczy o-
brazek miłośnemu spojrzeniem,
wiosłował delikatnie.

— Gdybym była arbitrem w
konkursie pomysłów — ciągnęła
— bez wahania otrzymałby pan
odemnie złoty żeton.

— A że nie jestem arbitrem i
nie mam złotego żetonu, więc w
nagrodę dałam mu usta — na-
śladowując ją, kończył zachwycony
Ryksza.

Ela oblała się pensem i opu-
ściwszy kształtną głowę, patrzy-

ła w rozbulgotaną wiosłami wo-
dę.

Akurat wjeżdżał w pas, po-
kryty zdradliwą siecią rozkwit-
niętych lilij wodnych, mający naj-
większą w tem miejscu głębo-
kość.

— Co za przepyszne kwiaty
— rzekła Ela i wyciągnęła dłoń
po upatrzoną lilję i już miała
kwiat uchwycić, gdy wtem łódź
poderwana silniejszym pchnięciem
wiosła, straciła równowagę.

Straszny krzyk przesyłał po-
wietrze i oparł się hen o stropy
niebios.

Krzyk ten wydarł się z piersi
Eli, która nie znalazłszy oparcia,
runęła całym ciałem w lodowatą
głęboką.

Łódka straciwszy kompletną
równowagę, zakotyła burtami i
przewróciła się do góry
dnem, pokrywając zupełnie prze-
rażonego Rykszę.

Ela ostatnim wysiłkiem pró-
bowała uchwycić się wywróconej
łódki, lecz napróżno.

Obślizgłe deski wymykały jej
się z rąk.

(D. e. u.)

Mientus ma głos.

Zastaw się, a postaw się — pedziła do mnie wczoraj Mańka, moja kochanka od szera i do kieszeni (dawniej: doliny) — i kup sobie aneg modny pizom-fason, bo nie bede z takim łagsem po ulicy się szwendać, a jak nie — to szlus z naszym kochaniem i dymaj na złamanom ulice, żebym cie wiency na ślipia nie o-glondała.

Zreśtom — powieda — nie wypada, żeby taki leterat, co za tramwajami lata, mienidzy jentelencjom obracajony się — chodził, jak piwusz lepszy za chudra kole portadałów i remanarki.

Widze, że Mańka ma recht — nie wiele wienc myśloncy dymam do byłego sitwesa mojego i powiedam:

— Ni mam wiency z toba, za-tracasz mi życie i zdrowie, a ja cię nie chcę — oddej mi siwe z ostatniej wypra-wy.

— A co ty tam robisz? —

— Leterata jezdem, do gazo-

Kuba się przestraszył, czy też nałbrał do mnie tyle szacunku, że zara położył na stół 300 złotych, i zrobił przy ty operacji takom mine, jakby chciał mi pedzić: „złam pysk, cholero jedna, czegoś się przypentala“

Ano nie... pieniachy wzionem i dym-dym do Mańki, która jak me zobaczyła przy forsiakach — z wielgi miłości aż me pocałowała dwa razy w oba poliki.

Wzionem ci Mańkę de pache i smarujemy do kupca od manu-faktury.

Wchodziemy do sklepu, ale pazedem powiedam Mańce:

— Mańka, pamiętaj, niech się w tobie nie odezwie złodziejskie przyzwyczajenie, bo jezdem tera porzundny człowiek i za towar place.

A jak się odważysz mnie skompromedytować — morde obije na kwaśne jabłko!

Ano nie... wchodzimy.

Mańka sie odzywa:

— Panie kupiec, dla mojego menza prosze fajny towar na aneg, ale taki piwusza klasa.

— Kowierkot, czy boston, — pyta kupiec.

— Nie kręć kupiec gitary, boston to uniem tańcować, ale kowierkotu nie. Ja chce towar na aneg dla mojego menza, a nie tańcować.

Patrze na Mańkę: co ona wy-gaduje?... Dla mojego mynża!... to ci cholera struga warjata...

Trajkotała pewno z pół go-dziny i myślała, że kupitem?

Ale... gdzie tam!

To jej za cienkie, to za grube, to za ciemne, to za jasne, — wkońcu o-da:

— Chodź Felek — tu dla ciebie nima nic aliganckiego.

Znów ją liere de pache i ry-niem na Nowomiejską starówę do konfektarza, co to handluje no-... nieprzeznaczonym garde-robom.

Teraz ja mam głos i zapowiedzialem Mańce, aby do męskiej garderoby swoich trzech groszy nie wtykala. —

— Aneg dla mnie, panie kupiec, tylko fajny i modny.

— Już sie robi — prosze pa-na — odpowiada kupiec.

A Mańkę aż podrywa, tak się chce odezwać.

Ja ino na nią lewem ślipiem mignąłem, a ona już halte pisk.

Aneg aligancki wybrałem i pytam wedle wysokości złotych za niego.

— 100 złotych, jak dla pana szlachcica — powieda kupiec.

— To drogo kapielne — od-powiedam.

— A co pan myśli, że nie bę-dzie drożej? Niech tylko Grab-ski pójdzie na spacer, to zara paczka zapatek kosztować będzie 100 złotych.

Co miałem gadać z kurabina-torem?

Zapłaciłem honorowo, paczkę Mańka wzięła i posłama.

Smutne dzieje mistrza kunsztu szewskiego.

Jeszcze smutniejszy koniec wędrówki do Łodzi.

Jan Skonieczny, mistrz kunsztu szewskiego nie należał do rzędu tych szczęśliwców, którym jak to się mówi, nawet szydła goła.

On miał szydło, lecz nie posługiwał się nim przy gole-niu, a przy zwykłym swym zajęciu t. j. przyszywaniu do mocno sfatygowanych butów różnych głodomorów warszaw-skich lat, latek lateczek.

Latał tedy p. Skonieczny buty bliźnich z trudem lata-jących swoją mizerną egzy-stencją, a swojej własnej to już nigdy nie mógł jakoś moż-liwie polatać.

Nie więc dziwnego, że przed-stawiał sobą typ, znanego wszystkim warszawianom i — „nikom szewca — głodomora.

Pracował od świtu do nocy, uparcie kłując szydłem zmor-dowane zbyt długim użytkiem obuwie i — pałce, — lub kle-pąc skórę na podeszwy, albo — na wieczne pokaleczonych i opuchłych dłoniach.

Mimo to z wielką biedą za-ledwie mógł p. Skonieczny swoją mizerną osobę wyży-wić.

Wreszcie przyszły wojenne, a później powojenne czasy i szewc — chałupnik Skonieczny coraz mniej miał do łatania trzewików.

Chętnieby siedział od świtu do nocy, byleby mógł wyłatać swoją wegetację choć w przedwojennych roz-miarach, ale cóż, nie miał nad-czem siedzieć, bo obok niego przy warsztacie zaledwie kilka się na dzień trzewików znalazło.

Wkrótce i tego zabrakło i p. Skonieczny musiał przy-szyć sprzączkę do pociągła i „pasek na brzuchu zacisnąć“.

Dlaczego?

Jasna rzecz: był głodny. Jak długie trwał ten stan rzeczy trudno ściśle okre-slić.

Wreszcie uprzykrzyła się p. Skoniecznemu bieda okrutnie mu doskwierająca i postanowił wywędrować z Warsza-wy.

Spakował tedy swoje „statki i pozostałości z garderoby, a wzięwszy kij w rękę wyszedł ne szosę prowadzącą w kierunku Skierniewic, bowiem p. Skonieczny postanowił dobić się do Łodzi, miasta, gdzie łaty łutki, lateczki, bardzo są popu-

larne wśród sfer robotniczych i inteligencji.

Że jednak p. Skonieczny wybrał się do Łodzi bez grosza, podróż jego była u-ciążliwa niezmiernie.

Pierwszy dzień jeszcze jako tako się lazło.

Wprawdzie pod wieczór ki-szki okrutnie „wygrywały mar-sza, lecz to mu nie przeszkadzało w podróży, jako, że przy orkiestrze idzie się raźniej i nie odczuwa się zmę-czenia.

Ale w drugim dniu było znacznie gorzej.

Chętnieby p. Skonieczny rozmochnił bodaj kawalkiem chleba swoje nadwątłone siły, lecz w Polsce paskopiasłów i pasko-fabrykantów nie człowiek nie dostanie darmo, choćby nawet z głodu w oczach bliź-nich umierał.

To też pod wieczór ogromnie zesiabi Skonieczny.

Gdzieś koło Skierniewic o-trzymał urzędowy nocleg, a szczęśliwie trafiwszy na jakie-gos litosiwego kmiotka, na-zajutrz siły swe nadwątłone barszczem z kartoflami pokrępił i ruszył dalej ku Łodzi.

Lecz p. konieczny jako mistrz kunsztu szewskiego nie dosłownie wprawdzie, lecz prawie wędrował bez butów.

A kamienie na szosie są twarde i ostre.

To też nogi p. Skonieczne-go przedstawiały obraz rozpa-czy i nędzy.

Okaleczone, opuchnięte co-raz wolniej i wolniej postępo-wały naprzód co było wprost proporcjonalne do wzmagania się wycieńczenia i głodu.

Wreszcie 4 dnia wieczorem dobił się p. Skonieczny do Łodzi.

Tutaj zaczęło się poszuki-wanie noclegu i strawy.

Miał p. Skonieczny w Ło-dzi kilku kolegów po fachu, lecz na swoje nieszczęście nie mógł z nich żadnego odszukać.

A tymczasem wycieńczenie jego doszło do punktu kulumi-nacyjnego.

Jeszcze parę ulic ocieżałym krokiem przemierzył, jeszcze kilka kroków nadludzkiego wysiłku uczynił i padł z wycień-czenia pod murem.

W taki sposób miał lat, latek, lateczek znalazł strawę i przytułek ale... w Miejskiej Zbiorni.

Teatr Miejski.

Wczorajsza premiera „Gal-ganka“ wywarła na publiczność najlepsze wrażenie, dzięki miłemu, pogodnemu nastrojowi sztuki i dzięki precyzyjnej grze zespołu. Reżyser p. Nowakowski, grający główną rolę męską, i cały

zespół w osobach pań Jarkow-skiej, Rozwadowiczowej i Werni-sówny i panów Fabisiaka, Kłiszewskiego, Komornickiego i Wybrańskiego zbierali zasłużone ok-laski.

Dziś o godz. 8,15 powtórzenie „Gal-ganka“.

Ilustracja.

W sobotę ukaże się niezwy-kle ciekawy numer 12, znanego i poczytnego tygodnika „Ilustra-cja“.

Młode to ilustrowane pismo, redagowane na wzór zachodnich czasopism, zapewniające lukę w piśmiennictwie polskim, gdzie się w niezwykle bogatej koloro-wej szacie objętości 32 stron zapelnionych pięknymi, aktualne mi, efektownymi zdjęciami z wszelkich dziedzin naszego ży-cia.

Po drodze czuje, że na oku jenczmiem mi wyskoczył, wienc powiedam o tem Mańce.

A wiecie, jakim radę ta zdzira ma dała:

— Musisz — powieda, w końcu miesionca, po zachodzie słoń-ca trzy razy pod rzędek pluć przez tarkę i gapić się zdrowem ślipiem na księżyc.

Prócz działów bieżących, u-każe się kilkadziesiąt fotografii z królestwa mody. Z numeru te-go dowiemy się jak ubierać się będzie jesienią i w zimie: piękna paryżanka, elegancki mężczyzna i rozkoszne dziecko. Kreacje najświeższej mody przystane są specjalnie pocztą lotniczą dla „Ilustracji“. Ostatnie nowości pa-ryskie słynnych mistrzów podja-nych kapryśnej królowej mody jak: Paquin'a, Bechoff'a, Drecol-f'a, Letoung'a, L'axton'a i wielu innych, olśnią czytelnika do-borem barw i wykwintem formy.

To ci bestja dopiero — nabija się z przyzwyczajonych ludzi!...

Muszę kończyć już (ale nie ze sobą), bo mam dzisiaj ważne posiedzenie (ale nie w ulu) i żegnaj Was moje kochane Czytel-niki i Czytelniczki, Zwolenniki i Zwolenniczki — do jutra.

Wasz Felek.

Nie chcąc wyjść z wprawy,

ukradł... kapelus. — A pan Franciszek przeziębł sobie tysinę.

(Jeż.) Zdarza się czasami, że ktoś komuś wyciągnie z kieszeni portfel z pieniędzmi.

Bywały również takie wypad-ki, że wykradano ubranie z wa-likki — ale do kradzieży kape-lusza z głowy, to już trzeba mieć specjalny talent i bezczelność.

Pan Franciszek K-czyk, urzę-dnik państwowy, po całodziennej pracy

zaprzagnął spoczynku.

Udał się więc do ogrodu Sien-kiewicza, gdzie usiadł

na laweczce.

Po chwili przysiadł się do niego

przyzwycie ubrany młodzieniec, lecz bez kapelusza na głowie.

Pan Franciszek będąc mocno zmęczony

zdrzemnął się na chwilę,

lecz obudził go chłodny zefirek, muskający tysinę.

W pierwszej chwili pomyślał, że zgubił kapelus, więc schylił się pod ławkę,

by go podnieść.

Nie znalazł tam jednak nic; kapelus znikł

jak kamfora.

Z nieszczęśliwą miną wyszedł z ogrodu, chcąc zwrócić się o pomoce

do policjanta,

lecz nagle ujrzał na ulicy szybko idącego swego ex-sasiada w...

kapeluszu pana Franciszka na głowie.

Pan Franciszek zorjentował się szybko w sytuacji, pognął za owym młodzieniec i zatrzyma-wszy go,

oddał w ręce policjanta.

W komisariacie okazało się, iż jest to Franciszek Szmaragd, bez stałego miejsca zamieszkania.

Szmaragda osadzono w arez-cie a sprawę skierowano

do sądu.

Lecz mimo wszystko pan K-czyk musi sobie

kupić nowy kapelus,

gdyż stary upiękny sobie kolekc-cję sądowych „dowodów rzeczow-ych“.

Modrooka nieznajoma i locum pod resorką.

(Jeż.) Ojciec pana Andrzeja Rutkowskiego był

z zawodu woźnicą.

Nie więc dziwnego, że pan Andrzej poświęcał się również temu

szczytnemu zajęciu

i z całym poświęceniem oddawał się swemu fachowi. Przewoził różne skrzynie oraz

większe pakunki z miejsca na miejsce.

Pana Andrzeja znali wszyscy, począwszy od straganiarki sprze-dającej dzieciom farbowane cuk-kiery

po groszu,

a skończywszy na kupeach oraz właścicielach

składów „manufakturalnych“.

Jako sumienny człowiek miał pan Andrzej swoją klientelę, która

z pełnym zaufaniem

powierzała mu różnego rodzaju towary do transportu.

W dniu wczorajszym pan An-drzej otrzymał od pewnej firmy

większą ilość towaru

do przewiezienia na pocztę.

Jechał sobie pan Andrzej i przyglądając się roztańczonemu łódzkiemu brukowi, rozmyślał nad gnuśnością „ojców“ miasta i o...

niebieskich migdałach.

Wtem przejeżdżając ul. Sien-kiewicza, ujrzał nagle obok bramy nr. 25 jakąś przystojną ko-bietę o niebieskich oczach,

przyglądającą mu się z uwagą.

Pan Andrzej, jako że w jego żyłach płynęła

gorąca krew,

na widok tej kobiety pokraśniał cały i nim się obejrzał...

znalaził się nagle pod własną resorką.

Mocno poturbowanego Rutkowskiego przeniesiono do pobliskiego składu kolonjalnego, skąd zatelefonowano po Pogoto-wie Ratunkowe.

A teraz pan Andrzej leżąc po tej, bądź co bądź, nieprzyjemnej przygodzie w łóżku, rozmyśla nadal nad brukami łódzkimi i myśli o owej kobiecie z niebie-skimi oczami.

„Kto mieczem walczy fan od miecza ginie“.

(Jeż.) Dwudziestoletnia Agnieszka Skorupek pracowała w charakterze biuralistki w jednym z łódzkich zakładów manufakturo-wych.

Pannę Skorupek ubóstwiał od dłuższego czasu niejaki Jerzy L., który był w niej

zakochany do szaleństwa.

Jednak panna Agnieszka za plecami narzeczonego prowadziła skrycie romans

z Ignacym W., buchalterem, pracującym w tejże firmie.

Pan W., jako sprytny młodzieniec

wykorzystał sytuację,

i zapewniał ją, iż w razie, jeśli narzeczoną Agnieszkę opuści, on wówczas się

z nią ożeni.

Pewnego razu Jerzy przyłapał w ogrodzie zakochaną parę na czulem tete-a-tete.

Jeszcze tego samego wieczoru zwrócił Agnieszce

zareczynowy pierścioneł,

oświadczając jej, iż między nimi wszystko zerwane.

Panna Agnieszka przeniosła się nazajutrz wraz z całym swoim panięńskim majątkiem do kawalerki

swego wybrańca.

Lecz po kilku miesiącach wspólnego pożycia, panna Agnieszka sprzykrzyła się p. W., który wobec powyższego postanowił się jej

pozbyc.

Pewnego razu Agnieszka wróciwszy do domu, znalazła drzwi mieszkania p. W. od wewnątrz zamknięte.

Na nic się nie zdały jej pró-by i błagania — pan W.

był nieugięty.

Dawno już Agnieszka straciła posadę, więc znalazła się nagle na bruku

bez jakiegokolwiek zajęcia, no-clegu i środków do życia.

Nieszczęśliwa kobieta tułała się przez kilka dni po mieście, sy-piając

na dworcach kolejowych.

oraz we wnękach bram.

Lecz wkońcu siły jej się wy-czerpały i w dniu wczorajszym padła nieprzytomna z głodu i wycień-czenia.

Pienwszej pomocy udzielił jej lekarz pogotowia ratunkowego, poczem w stanie osłabionym od-wieziono ofiarę egzotmu męskie-go do Zbiorni Miejskiej.

NOWINY SPORTOWE. Profesjonalizm.

Każdy miłujący sport i ceniący go według naszego pojęcia, słucha tego wyrazu z odrazą i obrzydzeniem. Bronią się przed nim, z większym lub mniejszym powodzeniem wszystkie ośrodki sportowe kontynentu.

Zwalczają go „Tifa“ z bezprzykładną stanowczością, nie chcąc o nim nie wiedzieć ani słyszeć. Jednakże „Tifa“ zmuszona została do zajęcia odmiennego stanowiska i zdefiniowania swoich poglądów.

Albowiem im bliższym był termin VIII Olimpiady, tem większą tajemnicą otaczali się pseudo-amatorzy, czyli inni słowy powiedziawszy, amatorzy zakapturzeni. Przeciwno nim bowiem podniósł głos te narody, które w sportowcu widzą Pana, Ryceza, Kawalera i Mitośnika barw, zarówno klubowych, jak i państwowych, a nie goszczących, dla którego obojętne jest dla kogo gra, czyich barw broni; jego ideałem jest już nie sport, ale pieniądze, i niechże o to, czy w końcu tak zostało imię i przeznaczenie sportu nie zostanie zdegradowane do roli kłowna cyrkowego. I niestety daje się zauważyć, że dla wielu nawet naszych sportowców, byłoby to obojętne — wstyd, naprawdę wstyd!

Wstyd i hańba tem większa, jeżeli rzucimy okiem wstecz i uprzytomnimy sobie, jak mało zdziałali, jak marne i przynoszące hańbę wielkiemu narodowi, są wyniki uzyskane przez tych, którzy nie chcą już grać bez zapłaty. Czyż przyjemniejszą jest dla nich nazwa przedmiotu dla handlu żywym towarem, jednem słowem prostytucji w sporcie.

Winni oni byli pomyśleć o swej przyszłości, zanim weszli na tę niebezpieczną drogę, gdyż do otwartego profesjonalizmu jest u nas zbyt daleko i nie wolno nam nawet myśleć o nim.

Jaką będzie ich rola, jeżeli profesjonalizm zostanie im uodwodniony, a o utworzenie klubów-zawodowców nie może być mowy? Będzie ona marną i brzydką, równającą się śmierci cywilnej skazańca, któremu zabroniono korzystać z praw obywatelskich!

Dlatego też nasza magistratu-

ra sportowa przy rozpatrywaniu tak drażliwej i dla znaczenia łódzkiego sportu bardzo ważnej sprawy, winna skrupulatnie rozważyć wszystkie pro i contra, a wyrokami śmierci cywilnej sportowej nie szafować zbyt pochłpnie.

Rzecz zrozumiała, że bez przykładowego ukarania winnych obojętne się nie może, ale kary te nie mogą się równać karze śmierci.

Winniśmy bowiem pamiętać, że jeżeli zostaną ukarani, to wyjątkowo nasi najlepsi gracze, którzy są niejako magnesem, przyciągającym widzów na zawody; a tych ostatnich nie było, zwłaszcza w Łodzi, nigdy za wiele. Wobec czego kara śmierci na nasze gwiazdy piłkarskie, byłaby jednocześnie karą śmierci dla wielu towarzystw sportowych, uginających się pod ciężarem wydatków, które z dochodami nigdy nie żyją w zgodzie.

Należy również ukarać nie tylko powolny i postępujący miecz, lecz i rękę, która nim kierowała. Będziem więcej niż pewnem jest, że jeżeli nie byłoby dających, to i o biorących byłoby znacznie trudniej.

Ostatni padają zazwyczaj ofiarą, prześladowających ich jak cień ofiarodawców. I nie wątpimy, że po dokładnem śledztwie, prawda będzie wyglądała w ten sposób, że stojący dziś pod pretekstem profesjonalizmu nasi najlepsi gracze, okazują się w jej świetle zupełnie niewinnymi. Wina ta spadnie niezawodnie na mekierów klubowych, którzy w wielu wypadkach, nie mogąc swoim ofiarom wręczyć łapówek, wcielają ją do kieszeni wiszących w garderobie ich pał, odsyłają ją do mieszkań i wręczają osobom, nie mającym często pojęcia, skąd są ci dobrodzieje. Nie rzadko dany gracz dowie się o tem dopiero po drugim czasie, gdy po łapówce niema już śladu — ponieważ w obecnych ciężkich czasach każda pomoc materialna jest mile widziana.

Powtarzam więc, karać rękę a nie miecz, jeżeli chcemy mieć zamiast goszczących sportowców-rycezy.

Fr. Romanek.

Śmierć odkrywcy złota w Transwalu.

Umarł w ubóstwie.

(B.) Z Johannesburga otrzymujemy wiadomość, iż Georg Walker, odkrywca pierwszej złotonosnejminy w Transwalu, zmarł w największej biedzie.

Zycie tego człowieka, który przyjechał do Afryki jako zwykły robotnik, jest pełne romantycznych przygód.

Georg Walker urodził się w Wigamie i przyjechał wraz z rodzicami do Transwalu.

Jako robotnik pracował dziesięć lat w kopalni djamentów, i po tym czasie z ubieranych pieniędzy kupił sobie kawalek gruntu, na którym miał budować domek.

Podczas rozkopywania gruntu natrafił na złotodajną żyłę.

Rzucił budowę domu i zaczął poszukiwać dalszych skarłów. Poszukiwania jego były uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Po pewnym czasie był posiadaczem olbrzymiego majątku. Z

pomocą kilku robotników, swych dawnych kolegów, wziął się do dalszej pracy.

W ten sposób powstała nowa kolonia górnicza, która do dzisiejszego dnia egzystuje pod nazwą „Gold City“.

Dziwnie tragicznym jest fakt, iż odkrywca nieprzeliczonych skarłów zmarł jako nędzarz.

Walker był ofiarą demona złota, któremu żaden z poszukiwaczy skarłów nie ujdzie.

Nie chciał dalej kopać i poszukiwać, i sprzedał grunt towarzystwu angielskiemu.

Otrzymał pieniądze ze sprzedaży, poświęcił na różne spekulacje.

Jednak po kilku latach stracił wszystko i zmarł jako nędzarz w wieku lat 71.

Została mu tylko nazwa „odkrywcy pierwszejminy złotodajnej w Transwalu“.

Tragiczna śmierć bankiera Raubenfa.

(B.) Przed kilkoma dniami został zabity przez własną żonę znany w świecie finansowym Paryża, bankier Raubenf.

Szczegóły tego wstrząsającego dramatu są następujące:

Przed kilkoma laty ożenił się Raubenf, wtenczas jeszcze kolektor loteryjny, z biedną, skromną dziewczyną.

Pierwsze dwa lata po ślubie żyli szczęśliwie. Pieniądze nie przelewały się u nich, lecz oszczędna i gospodarna pani domu, umiała za marne grosze zarobić przez męża prowadzić gospodarstwo.

Pewnego dnia przybiegli do domu uradowany małżonek.

Los będący w jego posiadaniu wygrał 200.000 franków.

Był to pierwszy uśmiech szczęścia, a potem było ich wiele, bardzo wiele.

Raubenf rzucił kolekturę, wziął się do walut i akcyj, zarabiając na wszystkim.

Oddali swe skromne mieszkanie, wynajęli nowe eleganckie, umebłowali je, kupili powóz, konie, słowem zaczęli żyć na większą stopę.

Leżąc z chwilą tak nagłego zubożenia się, ośmielili między nimi stosunki.

Mąż, tłumacząc się pilną pracą, całe wieczory spędzał poza domem, zostawiając swą żonę samą.

Żona ufała mu bezgranicznie, przez myśl jej nigdy nie przyszło, by jej małżonek mógł czas spędzać nie na giełdzie lub w bankach.

A jednak było inaczej.

Przez całe życie szedł z biedną ręką w rękę. Nigdy nie marzył o takim bogactwie, jakie dzisiaj posiadał.

Nic dziwnego, iż zawrócił mu to w głowie porządnie i skierował na drogę zabaw, hulanki i t. d.

Wieczory spędzał w restauracjach w towarzystwie dam z półświatka, na które wydawał kolosalne sumy.

Pewnego dnia żona otrzymała anonim, w którym jakiś przyjaciel doniósł jej o trybie życia jej męża.

Nie wierzyła.

Leżąc, gdy wieczorem mąż odszedł, wymawiając się jakimś ważnym posiedzeniem, zaczęła się w niej budzić podejrzliwość i zazdrość.

„Przyjaciel“ donosił, iż mąż zastał można co wieczór w „Moulin-Rouge“.

Po długim wahaniu poszła. Siedział tam w towarzystwie dwóch głęboko wydekolowanych dam, wesoly, z ogniem w oczach, sypał dowcipami w lewo i prawo.

Nie mogła dłużej patrzeć na to, zerwała się z miejsca i podszła do niego.

„Widzi... Obrzucił ją wielokrotnym wzrokiem i, czy to pod wpływem wypitych trunków, czy śmiech towarzyszek podzielał nań tak, że w obecności wspaniałej spoliczkował swą żonę.

A wtenczas stało się coś strasznego.

Z jękiem ranionej tygrysy rzuciła się na niego, błysnął cienki nożyk od owoców w powietrzu i w następnej chwili na śnieżno-białym gorsie koszuł ukazała się cienka struga krwi. Bez słowa zwałił się na ziemię, jak podcięty kłosa, i za chwilę już nie żył.

Morderczynię aresztowano.

Sztuka na usługach przestępstwa.

Malarz fałszerzem banknotów.

(B.) Przed sądem najwyższym w Berlinie stawał słynny malarz rosyjski Iwan Grigorowicz Miasojedow, oskarżony o fałszowanie dziesięciofuntowych banknotów angielskich.

Będąc malarzem i cenionym artystą malarzem w Rosji, musiał w r. 1918 uciekać z ojczyzny, gdyż groziła mu śmierć ze strony bolszewików.

O pobudkach, które skierowały go na drogę przestępstwa opowiada co następuje:

Pewnej nocy nie mogłem

zasnąć, cały czas myślałem, iż przy moim talencie malarskim, byłoby dla mnie drobnostką fałszować banknoty angielskie.

Gdy rano wszedłem do pracowni, ujrzałem przy stole siedzącego ojca mego, który już od dwudziestu lat nie żył.

W rękę trzymał banknot dziesięciofuntowy, który mi dał, mówiąc: „Twój pomysł przyniesie ci bogactwo“.

Sąd po rozpatrzeniu sprawy, skazał go na trzy lata więzienia.

Schwytywanie piratów.

Niemiec heroldem bandy.

(B.) Przed niespełna miesiącem podawaliśmy wiadomość, iż okręt francuski „Milhouse“, wiozący 35 tysięcy skrzyń likierów, koniaków i win, został napadnięty i doszczętnie obrabowany.

Rabunek trwał dziesięć dni, a przez cały czas, załoga nie mogła nie przeciwdziałać.

Po dokonany rabunku korsarze odpynęli całą siłą pary.

„Milhouse“ wróciła do Brestu, gdzie dowodzący okrętem kapitan Terrere złożył szczegółowy raport.

Policeja francuska wysłała do Ameryki kilku wywiadowców, którym udało się ustalić, iż heroldem piratów jest

niemiec Maks Pfaff.

Bandycie udało się szybko zubożać, a ponieważ w New Yorku grunt mu się zaczął palić pod nogami, wyjechał pod fałszywym nazwiskiem do Paryża.

Tu też go aresztowano i skonfrontowano z kapitanem Terrere, który poznał w nim herolda piratów.

Oprócz niego aresztowano jeszcze kilku uczestników rabunku.

Nie pić wody surowej!

Okropny czyn warjatki.

(B.) Jeszcze nie przebrzmiał echa tragicznego morderstwa, popełnionego przez dwóch synów miliardera, Leopolda i Loeba, a już kronika kryminalna ma do zanotowania fakt, który przejmująco grozi.

18-letnia Anastazja Boudreaux, córka bogatego plantatora w La Tavette, pod wpływem obojętnej dała swe u 5-letniemu bratciszkowi siekiere do ręki, a sama położywszy głowę na pieńku, kałała mu mocno uderzyć.

Dziecko jednak uderzyło za słabo, dzięki czemu zadalo tylko poważną ranę.

Ból i płynąca obficie z rany krew, nie odwróciły zamiaru dziewczyny.

Przeciwnie, kazała dziecku powtórnie uderzyć, lecz chłopiec rzucałszy na ziemię topór zaalarmował rodziców.

Rana jest bardzo poważna i niebezpieczna dla życia.

Ślub Krezusa.

(B.) Wielkie poruszenie w eleganckim świecie Paryża wywołał ślub jednego z najbogatszych ludzi świata, p. Bazyla Zaharowa, z hrabiną de Villafranca.

Ślub odbył się w bardzo szczytnym gronie przyjaciół. Pan młody liczy sobie 75 wiosen, narzeczona jego 60.

Bazyl Zaharow jest jednym z najwplywowszych ludzi w Europie.

Jest on spekulantem na bardzo wysoką skalę. Do kolosalnego majątku swego doszedł w czasie wojny na fabryce amunicji.

Następnie rzucił swe miliony na cele polityczne, i trzymał w rękę swym całą Grecję.

Ostatni występ.

Dziś, w czwartek o g. 8.30 wieczorem odbędzie się w sali Filharmonji ostatni pożegnalny występ niezrównanego artysty teatru „Ptak Niebieski“ p. Wiktora Chenkina, którego publiczność w dniu wczorajszym tak entuzjastycznie przyjmowała. Artysta świetnie usposobiony dodał kilka nadprogramowych numerów.

W koncercie weźmie również udział świetna śpiewaczka operowa p. Zofja Zabiello, która odśpiewa Bergerety w oryginalnym kostjumie.

Przy fortepianie zasiądzie znany łodzianom dyr. opery warszawskiej Tadeusz Mazurkiewicz.

Teatr dla członków i sympatyków.

W poniedziałek, dnia 29 bm. o godz. 8.15 wieczorem w Teatrze Miejskim będzie dana po cenach najniższych dla członków i sympatyków T. U. R. komedia Baehwitza „Romantyczna noc“.

Bilety do nabycia w sekretarjacie T. U. R. (Piórkowska 83) codziennie od godz. 5—8 wiecz.

Wieczór aryi.

W sobotę, dnia 27 września r. b. o godz. 8.30 wieczorem odbędzie się w sali Filharmonji wieczór arji i pieśni Wiktorji Kaweckiej znanej primadonny scen polskich z udziałem Róży Etkinówny (fortepian) oraz Konstantego Krugłowskiego (barytona). W programie arje, pieśni, duety, utwory fortepianowe oraz gwizd nastrojowych pieśni pod własny akompanjament W. Kaweckiej.

Teatr Miejski	Teatr Popularny	Luna	Kino Spółdz. Pracow. Państw.	Miejski Kin. Oświatowy	Cyrk Ciniselli	Miejska Galeria Sztuki
godz. 8-15 „Gałganek“	godz. 8-15 „Chata za wsią“	„Kupiec Wenecki“ premiera	„Stargane nici szczęścia“.	„Helena i upadek Troi“.	godz. 8-30 Program Nr. 1.	od godz. 8-jej rano do 10-jej wiecz. Wystawa malarstwa, rzeźby, grafiki i t. d.



Monumentalny dramat w 2-ch serjach 10 aktach
jednocześnie demonstrowanych.

Scenariusz opracowany przez Piotra Aretino według słynnego dramatu SZEKSPIRA.

W rolach głównych:

Henny Porten, Harry Liedtke, Werner Krauss, A. Steinrneck.

Wszystkich zdjęć dokonano w Wenecji i okolicy. Orkiestra symfoniczna z p. Sypniewskim na czele. Dyryg. p. M. CHWAT.

Dzisiaj uroczysta premiera!
2-ie arcydzieło na otwarcie sezonu!
Dawno oczekiwany film światowej sławy!
Kupiec Wenecki

SALA FILHARMONJI.

W sobotę, dnia 27-go września
1924 r., o godzinie 8.30 wiecz.

Wieczór arji i pieśni

z udziałem primadonny scen Polskich i Zagraniczn.

Róży Etkinówny (forte-pian). **KONSTANTEGO KRUGŁOWSKIEGO** (Baryton bohaterski). W programie arje i pieśni, duet utwory fortepianowe. Gwiazd nastrojowych pieśni p. własny akompanjament W. KAWECKIEJ.

Sprzedż biletów w cenie od 1 do 10 zł. do nabycia w kasie Filharmonji od godz. 10-ej do 1-ej i 3-ej do 7-ej wiecz.

Wiktorji Kaweckie

(Sopran).

II-gi URZĄD SKARBOWY

Podatków i opłat skarbowych
w ŁODZI.

Łódź, dnia 23-go września 1924 r.

Ogłoszenie.

II-gi Urząd Skarbowy podatków i opłat skarbowych w Łodzi, podaje do publicznej wiadomości, że w celu ściągnięcia zaległości I-ej raty podatku majątkowego w myśl art. 61 ust. o podatku majątkowym z dnia 11./VIII. 1924 r. (Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 746) odbędzie się

dnia 2-go października 1924 roku o godz. 10-ej rano,

drogą publicznej licytacji sprzedaż ruchomości i towarów, należących do:

1. Wolf Jan S-sorowie, Pańska 46, pianino firmy Schroeder, kredens pokojowy.
2. Birnsztajn Anna, Aleje Kościuszki 39, szafa biblioteka, otomana kryta skórą.
3. Przytycki Mojżesz, Piotrkowska 79, kredens pokojowy, szafa biblioteka, biurko, otomana kryta pluszem czerwonym, lustro tremo.
4. Kuperman Samuel, Wólczańska 21, dębowy kredens i pomocnik.
5. Rozenberg Ch. B., Piotrkowska 51, 400 wigonowych chustek.
6. Warchiwker Towia, Piotrkowska 59, duży dębowy kredens i pomocnik, duży stojący zegar, stół dębowy, 8 krzesel i 2 fotele.
7. Twerski Abram, Cegielniana 17, sklepowe urządzenie, 80 lampek elektrycznych fabryki niemieckiej firmy „TELRAM”, 200 niskich szponów.
8. Abram Nekrycz, Piotrkowska 82, 6 sztuk towaru półwełnianego.
9. M. S. Joskowicz i H. Szafir, Piotrkowska 82, lustro tremo, kredens, 2 szafy do garderoby, 1 biblioteka, zegar ścienny, otomana kryta dywanem.
10. Józef Hiller, Piotrkowska 82, kredens oszklony, lustro tremo.
11. Jakub Lent i S-ka, Sienkiewicza 61, 14 paczek przędzy po 4 1/2 klg. bawel., 25 kłębów po 2 1/2 kilo białej, 10 kłębów knotów do świec kilow., 100 kg. knotów plecionych, 4 maszyny do robienia knotów, po 24 szpulek każda, 2 bele odpadków bawelnianych.
12. Szlama Lipszyc i Dawid Szwercbard, Cegielniana 39, kredens czarny z szybami kryształowymi, biblioteka czarna, oszklona, zegar do garnituru, stół i 12 krzesel czarnych, kredens mały.
13. Swatek E., Przejazd 58, 2 warsztaty tkackie angielskie.
14. Rabinowicz M. J., Narutowicza 47, kredens, biblioteka.
15. Mosiek Cederbaum, Wschodnia 65, kasa ogniotrwała, 2 biurka, 2 maszyny do pisania, kredens, otomana, szafa do garderoby.
16. Krotoszyński Zygmunt, Narutowicza 56, kasa ogniotrwała, otomana z lustrami, biurko, biblioteka.
17. Sonabend Jakób, Piotrkowska 18, 50 sztuk towaru półwełnianego, po 20 mtr sztuka, 1 kredens luksusowy, 1 pomocnik kredensu.
18. Zajbert Berek, Piotrkowska 19, 50 sztuk towaru bawelnianego, po 70 mtr. sztuka, 17 sztuk towaru kretonu, po 20 mtr. sztuka.
19. Gutsztadt M i Sedyk I., Piotrkowska 24, 10 sztuk wełnianego, welour na palta po 30 mtr. sztuka.
20. Bortkowski Józef, Kamienna 4, kredens dębowy.
21. Dymant Chaim Dawid, Kamienna 2, szafa i stół.
22. Rozentel Jusek, Kamienna 3, 2 szafy do ubrań dębowe.
23. Wajnbaum Lajb, Gdaska 18, maszyna.
24. Kiwman Abram, Gdańska 23, 2 szafy.
25. Rozen, Kirsz i Ingber, Piotrkowska 8, 50 sztuk towaru.
26. Lenga Majlch, Południowa 36, kredens, otomana, lustro, szafa.
27. Markus Wolf, Południowa 7, 2 szafy, otomana.
28. Kaczmarek L. i Bocian, Wschodnia 38, kredens.
29. Kantor i Rundberg, Piotrkowska 59, biurko, 50 swetrów i 2 bufety.

KIEROWNIK URZĘDU:

(—) Podmunicki.

Pracownia obuwia J. DĘBSKI

ŁÓDZ,

ul. 6-go Sierpnia 20

Poleca obuwie najnowszymi fasonów męskie, damskie i dziecięce z wszelkich skór zagranicznych.

Ceny przystępne.

Uwaga! Urzędnikom ustępstwo na weksel lub raty. 389

Zielony Rynek № 2, front

Rajnhold Hanke

buduje kuchnie przenośne modne różnych fasonów, oraz piece. Przyjmuje także obstalunki. 443

Ogłoszenia drobne.

Do sprzedania wózek dwukolowy ręczny w dobrym stanie. Zakątna № 36, m. 5. 467

Solidna i pracowita kobieta, lat 28, przyjmie pracę w fabryce lub inne zajęcie. Oferty sub. 22.

Szymański Leon, zagubił książeczkę wojskową, wydana przez P. K. U. Łódź. 439

Młody inteligentny człowiek

z dobrymi referencjami, z kilkuletnią praktyką biurową handlową poszukuje posady. Oferty sub. „Referencje”. 475

S. SZUMIŃSKI

Pracownia obuwia

męskiego, damskiego i dziecięcego

Wykonanie pierwszorządne, gwarancja za trwałość i dobroć!!!

Ceny nader niskie!!!

Łódź, ul. Kopernika Nr. 30, front. 435



Kto ma stare ramy

do obrazów i lusterek oraz meble do pozłocenia, odnawia zupełnie na nowe pozłotnik J. KRĘZLEWSKI, ul. Podleśna 22. 429

Sprzedż obuwia

własnego wyrobu
męskiego damskiego i dziecięcego
po cenach konkurencyjnych!



robota gwarantowana

L. Balicki i S-ka

Skład Główny w Łodzi:
ul. Aleksandrowska 36.

Filja ul. Drewnowska 18, róg Stodołniane

Uwaga: Białe szylidy. 43

Uczeń 7 klas

poszukuje korepetycji. Wiadomość: Ogrodowa 26, sień 11, m. 8.